Rocznik II. Kraków, 10 Kwietnia 1897. Nr. 7.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Organ ZWIĄZKU LITERACKIEGO w Krakowie.

Przegląd wychodzi dwa razy na miesiąc.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi: w Krakowie rocznie 6 złr. w. a. — półrocznie 3 złr. — z przesyłką pocztową rocznie 6 złr. 80 ct. — półrocznie 3 złr. 40 ct.
Za granicą: rocznie 16 franków, 12 marek, 6 rubli, z przesyłką 7 rs.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 15 złr. przyjmuje Administracya.

W **Poznaniu** skład główny w księgarni J. Leitgebra, w **Petersburgu** w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Floryjańska l. 41. — **Administracya:** w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

Dr. Mathias Murko. *Deutsche Einflüsse auf die Anfänge der slawischen Romantik. I. Deutsche Einflüsse auf die Anfänge der böhmischen Romantik.* Graz, Verlags-Buchhandlung Styria 1897.

Podczas gdy metoda porównawcza w dziedzinie lingwistyki i językoznawstwa wydała znakomite owoce i przyczyniła się do rozjaśnienia i zrozumienia wspólnych i odrębnych objawów pojedynczych grup językowych, na polu literatur małe dotychczas znalazła zastosowanie. Pypin i Spasowicz wydali wprawdzie historyę literatur słowiańskich, ale dzieło to, cenne zresztą, jest raczej obrobieniem pojedynczych literatur słowiańskich niż ocenieniem dzieł literackich pojedynczych okresów z jednego i tego samego punktu widzenia. A i na tem polu osiągniętoby świetny rezultat. Jak pouczające byłoby np. rozpatrzenie literatur słowiańskich z czasów humanizmu, kiedy to na różnych krańcach obszarów przez Słowian zajętych, literatura i oświata prawie równocześnie się podnosi, że przypomnimy tylko u nas epokę Reja i Kochanowskiego, i nieco wcześniejszy rozkwit literatury w Dubrowniku dalmatyńskim? Metodę tę porównawczą ma zamiar zastosować, jak wnioskować można z tytułu i niektórych prac pomniejszych autora, młody słowieński uczony Maciej Murko, i do literatur słowiańskich. Za zadanie pierwszej większej pracy obrał sobie wykazanie wpływu romantyzmu niemieckiego na równoczesne literatury słowiańskie. W pierwszej części rozpatruje, jak się uwydatnia działanie romantyzmu niemieckiego w Czechach w pismach i działalności literackiej i publicznej mężów, którzy na początku tego wieku przyczynili się do rozbudzenia ducha i oświaty narodowej. Zaczyna już od Józefa Dobrowskiego, który wprawdzie był jeszcze klasykiem, ale który pracami w zakresie slawistyki przygotowywał niejako grunt pod zasiew narodowo-romantyczny, omawia zapatrywania Józefa Jungmanna, łączącego w sobie klasyka z romantykiem, przechodzi działalność korzystną i niekorzystną znanego falsyfikatora rękopisów Wacława Hanki, śledzi dalej rosnący coraz bardziej wpływ romantyzmu niemieckiego w dziełach poetycznych Fr. Wład. Czelakowskiego, natury nawskroś poetycznej i szlachetnej. Inaczej objawia się wpływ ten u Franc. Palackiego, u którego przyjmuje kierunek polityczno-narodowy, będący wynikiem studyów jego historycznych, inaczej znowu u Pawła Józefa Szafarzyka, filologa, lingwisty, a przedewszystkiem pilnego badacza ciemnych początków dziejów Słowian. Obejmuje on okiem uczonego całą Słowiańszczyznę i staje się ojcem naukowego panslawizmu w dobrem tego słowa znaczeniu. Uwzględniali wprawdzie i poprzednio wymienieni szczepy pobratymcze, bo było to cechą owczesnego kierunku romantycznego w Czechach, a po części i u nas i u Rosyan, ale żaden z nich nie dał swym zapatrywaniom tej podstawy naukowej, jak Szafarzyk. (Por. jego: Starożytności słowiańskie). Ostatnim w tym szeregu jest fantasta romantyk Jan Kollar. Kierujący się głównie fantazyą i własnemi upodobaniami, ma on pod względem naukowym małą wartość; stał się jednak, nawoływaniem swem do łączności na polu oświaty, i wzajemnego poznawania się Słowian, przedstawicielem panslawizmu literackiego i nie był bez wpływu na literaturę czeską w szczególności i zapatrywania na ogół Słowiańszczyzny wogóle. Około nich gromadzi się jeszcze grono mniejszych poetów, działających w ich duchu. Jako wynik i uwieńczenie niejako rozbudzonego ducha narodowego, poczucia wzajemno-słowiańskiego pod wpływem romantyzmu niemieckiego, uważa autor zjazd słowiański w Pradze r. 1848. W końcu dodany

jest fragment pamiętnika Jana Kollara, dotyczący pobytu jego w Jenie.

Taką jest w krótkości treść książki.

Że romantyzm niemiecki wywarł wielki wpływ na literatury słowiańskie, zaprzeczyć się nie da. Najłatwiej to wykazać można w literaturze czeskiej. Prawie wszyscy wspomniani wyżej poeci i uczeni kształcili się na uniwersytetach niemieckich, naród cały wchodzący od wieków w skład cesarstwa niemieckiego, nie mógł nie uledz bardzo znacznemu wpływowi żywiołu niemieckiego, z którym żył, z którym był złączony węzłem politycznym i społecznym, a w części i duchowym. I względy wyznaniowe przyczyniły się wiele, że literatura protestancko-romantyczna gorących u Czechów znalazła wielbicieli. Czelakowski, Palacki, Kollar byli jako wyznawcy religii Braci Czeskich więcej zbliżeni do protestantyzmu, niż do katolicyzmu. Wszystko to przyczyniło się razem, że romantyzm niemiecki silniejsze wybił piętno na literaturze czeskiej, niż n. p. na polskiej. Nie wynika z tego jednak, aby cała literatura czeska z pierwszej połowy tego wieku była wypływem i odbiciem jedynie literatury niemieckiej, a tak sądzićby można po przeczytaniu pracy p. Murki. Według niego Czelakowski, Palacki, Szafarzyk, Kollar działają przez całe życie w duchu romantyzmu niemieckiego. Ich praca indywidualna nad wyrobieniem późniejszych zapatrywań i przekonań, pierwiastek domowy, wpływy inne, choćby ogólno-ludzkie, zupełnie nie zostały uwydatnione tak w życiu pojedyńczych osób, jak w rozwoju literatury. A przecież autor sam nadmienia mimowolnie, że Czelakowski znał i zachwycał się Szekspirem i Petrarką tak, że pisał za jego przykładem sonety, że mu poezye Mickiewicza spać nie dawały; tak samo znali Petrarkę: Kamaryt, Chmelenski, Kollar, z których każdy pisał sonety; Kollar znał oprócz tego Tassa i Dantego. Da się także udowodnić wpływ innych szczepów słowiańskich, n. p. polski, który zresztą autor przy Szafarzyku sam przyznaje. Oprócz tego rozróżnia autor za mało wpływ pośredni od bezpośredniego. Idea wolnej jednostki, idea wolności narodowej nie powstała u Niemców; przyszła ona z Francyi, a rozniosły ją wojny napoleońskie, choć w innym celu prowadzone. Prawdą jest, że Niemcy dla idei narodowej walczyli z zapałem, ale mniejszy to wpływ wywarło na Czechy, niż ówczesny ogólny ruch społeczno-narodowy w całej Europie, tym bardziej, że Niemcy o swoją wolność dbali, cudzej uznać nie chcieli. Nie potrzeba także romantyzmu na to, aby poznać i napiętnować krzywdę wyrządzaną narodowi jednemu przez drugi silniejszy, co uczynili Czelakowski i Szafarzyk, a co p. Murko uważa za skutek romantyzmu niemieckiego. Za szerokie więc granice zakreśla autor wpływowi romantyzmu niemieckiego na literaturę czeską.

Razi także w pracy p. Murki pewne pozowanie na wielkiego uczonego i popisywanie się swemi wiadomościami. Wszystko, co autor dawniej pisał, stara się wsunąć do wymienionej pracy, choć to często zupełnie niepotrzebne i przerywa nawet tok myśli. Jaki związek z tematem ma, że przytoczę tylko jeden przykład, zdanie J. M. Sobiestjanskiego o Herderze (str. 145), chyba ten, aby powiedzieć w przypisku, że autor pisał recenzyą odnośnej pracy rosyjskiego pisarza? W jakim związku z pracą stoi także pierwszy rozdział: o wpływie początkowym romantyzmu niemieckiego na Słowian południowych? Czy może wpływ niemiecki do Czechów szedł przez Słowieńców i Serbów? Nie; prędzej miała się rzecz przeciwnie. Nie mógł też mieć autor zamiaru zastąpienia tym rozdziałem osobnej pracy nad tym przedmiotem, boby to było nie wystarczające, choć podaje wiele cennych uwag. Oprócz tego każde prawie zdanie napchane niby to uczonemi przydatkami, przydawkami, dopowiedzeniami, bez którychby się obyć można. Brak także należytego ugrupowania, pewnego artystycznego układu, odróżnienia rzeczy więcej ważnych od drugorzędnych, rozłożenia cieni i światła. Winien temu po części styl autora nader ciężki, lubujący się w okresach długich, przeładowanych zdaniami pobocznemi, co często tak utrudnia zrozumienie myśli, iż czasem trzeba dwa lub trzy razy odczytać zdanie, aby ją odgadnąć. Bylibyśmy jednak jednostronni, gdybyśmy nie podnieśli zalet pracy. Cechują ją znajomość przedmiotu, skrzętne pozbieranie rozmaitych szczegółów romantyzmu niemieckiego i porównanie jego objawów z podobnemi w literaturze czeskiej, zapał dla sprawy, a przedewszystkiem sama myśl porównania równoczesnych okresów wspomnianych dwóch literatur. Z gruntownością i metodą niemiecką łączy autor zapał i rzutkość słowiańską, ze znajomością dokładną literatury niemieckiej, znajomość literatur słowiańskich, na które jako Słowieniec, który ukończył swe studya we Wiedniu i jako docent tamże dalej naukowo, a więc na gruncie neutralnym pracuje, może bezstronniej patrzy, niż każdy inny Słowianin, życiem narodowem i prądami chwilowymi kraju opanowany.

Dr. J. Leciejewski.

Kazimierz Laskowski. *Zrośli z ziemią*, opowieść. Warszawa, nakł. Dubowskiego i Gajewskiego 1897. str. 298.

Nie powieść, lecz opowieść — tak autor całkiem słusznie nazwał swój utwór. Nie ma bowiem w tej opowieści zwykłej intrygi powieściowej, jestto tylko historya kilku lat życia młodego szlachcica. Krzyś Ożga, właściciel Kościeszówki żył sobie wesoło, — od czego młoda krew i fantazya szlachecka! Nadszarpawszy fortuny, zakochał się w Jadwini Prońskiej i odbił ją kilkunastu konkurentom. Stary Sędzia Proński, wraz ze swoją Teklunią, sprawili huczne weselisko swej jedynaczce.Trzy dni trwała zabawa, na której jeden tylko

Franek Chojnacki miał minę niewesołą, bo nie mógł zapomnieć otrzymanego od Jadwini odkosza. Nastąpiły przenosiny; starzy Prońscy pojechali odwiedzić swoją córkę, zastali ją wesołą i szczęśliwą. Dobrze było Krzysiowi przy Jadwini, ale go zawsze coś ciągnęło do miasteczka, gdzie się zjeżdżała na jarmark wesoła kompanja i gdzie mieszkali pejsaci jego wierzyciele. Dostawszy pewnego razu urlop od Jadwini, pojechał nasz Krzyś przypomnieć sobie czasy kawalerskie. Przyjaciół w miasteczku zastał moc, a więc węgrzyn i pogadanka. I byłoby wszystko dobrze, gdyby nie to, że Kotowicz zaczął wychwalać czwórkę swych świeżo nabytych kasztanków. Była to ujma dla siwków Krzycha, a więc stanął gruby zakład kto kogo czwórką prześcignie. Krzyś przegrał — cały posag Jadwini utonął. A tu żydzi wołają: oddaj pieniądze! Zaczęły się dni smutne. Na zachmurzonem niebie ukazała się jedna tylko gwiazdka w osobie przybyłej na świat Dziuchny. Krzyś wyprawił sute chrzciny, po których znowu troska zawisła nad jego głową. Mógł się wyratować sprzedażą lasu, a więc go sprzedał żydom, ale kontrakt był tak źle spisany, że żyd nietylko drzewo, ale i ziemię z pod niego zabrał. Po klęsce gradowej nie było już ratunku, — Krzyś był zdecydowany w łeb sobie wypalić. Ale poczciwi sąsiedzi postanowili nie dopuścić do ruiny Krzysia. Pospłacali długi żydowskie, a sami stawszy się jego wierzycielami, rozłożyli spłatę swych wierzytelności w ten sposób, że dali możność Krzysiowi przy pracy i oszczędności uratować Kościeszówkę. Do pomyślnego załatwienia tej sprawy głównie przyczynił się Franek Chojnacki, ów nieszczęśliwy współkonkurent Krzysia do ręki Jadwini. Cały układ między sąsiadami stanął bez wiedzy Krzysia — dowiedział się o nim dopiero na imieninach jednego z nich, kiedy wniesiono zdrowie „kapitalistów, Krzycha zacnych wierzycieli“. Krzyś „stracił świadomość siebie i chwiał się duchem od bieguna do bieguna, od zadraśniętej dumy do serdecznej wdzięczności“. Nie wiedział czy ma przyjąć, czy odrzucić propozycyę. „Nie zmniejszaj własnej zasługi panie Krzysztofie — odezwał się Kotarski — zarobiłeś na przyjaźń ludzką, więc choćby dlatego pomoc ci się należy. Nie myśl przytem, że to komuś uszczerbek przyniesie... Zresztą nie wolno ci odmawiać! Tak, nie wolno! — powtórzył z naciskiem — Masz obowiązki, obowiązki święte, przyrodzone... Nie mówię już o rodzinie... bo tu nietylko o majątek idzie, lecz o dziedzictwo, o posterunek, któregoś bronić winien! Nie ma tak szlachetnych pobudek, któreby cię zwolniły z te placówki, jeśli się na niej ostać możesz i następcom swoim przekazać, jak ją i tobie przekazano. Tak, panie Krzysztofie! tu nietylko o ratunek ziemi idzie“...— „Lecz i o ten szmat nieba nad nią, podchwycił gorąco, milczący dotychczas Chojnacki, o to ,co przez nią przeszło! O grusze polne! o krzyże cmentarne! o pracę całych pokoleń, które na niej wzrosły i pomarły!“ —

Krzyś się rozrzewnił, sprawa skończona. A radca Kwiryn politykujący w drugim końcu salonu z Barszczewskim wskazując na Chojnackiego rzekł: „Ot przydaliby się tacy Chojnaccy w Poznańskiem! Zjadłby Bismark sto par dyabłów, nimby ich do Monako wyprawił“. A Barszczewski odrzekł: „Prawda!“

Jest jeszcze epilog. Oprócz Dziuchny spotykamy w nim już małego Jasia Ożgę, który się wybiera w polę „do gospodalstwa“. Roześmiał się na to jeden z przyjaciół Krzysia „książe“ Szaława. Z tego rozradowania się Szaławy wyniknęła gawęda o typach zawodowych i o uczuciach zawodowych, z któremi się na świat przychodzi. Trzech Warzyńskich pokończyło uniwersytety... „kształcili się niby to na doktorów... prawników... a ostatecznie rzucili wszystko dla pługa...“ Chojnacki rzekł z mocą: „tu nas przeszłość zasiała, tu nas przyszłość zastać powinna“. A Warzyński dodał: „tylko idźmy ławą, tylko trzymajmy się razem.“ „Amen“ wyrzekł kanonik składając brewierz... Na przydrożnych lipach brzęczał rój pszczół nucąc o pracy...

Ustępy przytoczone z ostatnich kart powieści dokładnie malują dwie tendencye autora. Ci co się „zrośli z ziemią“ nie powinni jej opuszczać dla innych zawodów, — to tendencya pierwsza, o którą można się posprzeczać z autorem. Trudno naprzód zamknąć oczy na fakt, że społeczeństwo coraz więcej się demokratyzuje, że zaciera się wyłączność stanowa. Następnie, jeżeli trzymanie się ziemi stanowi jedno z przykazań naszego narodowego dekalogu, to mało nas obchodzić powinno kto ją trzyma, byle by był taki „nasz“, co ją trzyma. Bardzo źle wyszlibyśmy na recepcie p. Laskowskiego, bo któż sprzedaje ziemię w Poznańskiem i nietylko w Poznańskiem, jeżeli nie ci, co to niby się z nią „zrośli“. A jeżeli dodamy jeszcze k o m u w ostatnich czasach sprzedają, to doprawdy nie ma się ani krzty szacunku dla t y c h „zrosłych z ziemią“. Natomiast, jeżeli np. rzucimy okiem na spis obszarów dworskich Galicyi zachodniej, to przekonamy się, że z wyjątkiem większych majątków, połowa tak zwanej średniej własności znajduje się w rękach nowych, a te nowe ręce umieją nie gorzej, jeżeli nie lepiej, kierować pługiem, niż ręce „zrosłych z ziemią“. Zmieniło się też i pojęcie szlachcica, bo połowa tak zwanej „szlachty“ nie posiada „klejnotu“. Natomiast „najlepsze nazwiska“ widzimy przy pracy na innych polach: ci, którzyby na roli nie wiele dokazali, są bardzo dobrymi lekarzami, profesorami, prawnikami, a nawet kupcami i przemysłowcami. W Królestwie Polskiem, zdaje się, stosunkowo więcej rodowej szlachty pracuje na roli, ale tam jeszcze większa, niż w Galicyi, część inteligencyi szlacheckiej oddaje się już różnym zawodom i bodaj czy nie jest żywiołem przodującym i wysoce pożytecznym.

Za to zgoda na drugą tendencyę: t. j. na miłość sąsiedzką, na wzajemne pomaganie sobie, na braterski ratunek podupadłych fortun. Chciałoby się doprawdy

wierzyć, że istnieją tacy Chojnaccy i Warzyńscy. Na nieszczęście doświadczenie życia wiarą tą zachwiać musi. Na jednego Chojnackiego przypada stu Rajzmanów, „pomagających“ szlachcie pożyczką, aby później nabyć jej lasy, a wreszcie dobra jej wystawić na licytacyą. Sam autor zresztą nie bardzo wierzy w swój optymizm, bo zaznacza na początku opowieści: „było to w tych dobrych dla rolnictwa czasach, kiedy na rynku gdańskim popłacała pszenica.“ A więc opowieść mówi nie o stosunkach dzisiejszych, lecz o stosunkach z przed jakich laty dwudziestu. Datę tę należałoby jeszcze cofnąć, bo i przed laty dwudziestu trudno już było o taką pogodę słoneczną, jaka panuje w obrazku p. Laskowskiego. Ciężkie przejścia ogólne pozostawiły ślad po sobie, nie mogło też być w dworkach szlacheckich zbyt wesoło i gwarno, rozluźniły się stosunki sąsiedzkie, stary animusz szlachecki stał się wyjątkiem. Sami znaliśmy te czasy w Królestwie, sami przypatrywaliśmy się życiu pod strzechami ziemiańskiemi i nie dojrzeliśmy już tego, o czem opowiada nam p. Laskowski, a tylko słuchaliśmy opowiadań, jak to d a w n i e j bywało. D a w n i e j, to znaczy znowu przed laty dwudziestu, a więc gdzieś między r. 1850—1860. I rzeczywiście z tego, cośmy słyszeli, musiało wówczas być tak jak opisuje p. Laskowski. Pielęgnowano stosunki sąsiedzkie, bawiono się ochoczo, tańczono i pito do upadłego. Pozwalały na to ówczesne warunki bytu.

Ale mniejsza o to, czy autor trafnie oznaczył datę, w której rozgrywają się dzieje kłopotów i radości Krzysia Ożgi. Dość, że dał nam szereg obrazków, tętniących życiem, szczerą wesołością i pełnych serdecznego ciepła. W opowieści jego występuje cała „okolica“, a nie ma w tem towarzystwie ani jednej postaci niesympatycznej. Wszystko to są ludzie szczerzy, otwarci, serdeczni — a ta jednostajność ich poczciwości bynajmniej nie razi, bo każdy ma coś swego, własnego, czem się odróżnia od innych. Kapitalny jest Homobon Szaława, książę *in partibus*, zmniejszony i zmodernizowany typ księcia Panie kochanku; pyszny jest i wtedy kiedy łże „aż ściany schną“, jak i wtedy kiedy upaja komornika, jadącego do Ożgi, jak wreszcie kiedy płata nieustannie figle żydom małomiasteczkowym. Nawet i ci żydzi są więcej śmieszni, niż źli i dlatego nie budzą wstrętu. A nic nie widząca poza gospodarstwem Julka Bortnicka, a 70-letni Chojnacki, ojciec Franka, utrzymujący na zabawie honor „starej gwardyi,“ a wreszcie sami Krzysztofowie, Prońscy i cała ta galerya szlachecka — wszystko to takie „nasze,“ choć już nie dzisiejsze, takie sympatyczne, tak dobrze kilku pociągami pióra narysowane...

P. Laskowski posiada zresztą spore zdolności do chwytania nietylko typów, ale i całych grup, całych scen zbiorowych. Z pod jego ręki zarówno dobrze wychodzi obraz ochoczej zabawy w dworku szlacheckim, jak narada żydów małego miasteczka. Rozporządza przytem znacznym zasobem rodzimego humoru, którego używa w miarę; czasem ten humor jest nieco rubaszny, ale nigdy nie przekracza granic dozwolonych, gdyby zaś nie był nieco rubaszny, byłby niewłaściwy, niedopasowany do pojedynczych typów i tej całości towarzyskiej, jaką nam „Zrośli z ziemią“ przedstawiają.

Słowem opowieść p. Laskowskiego jest dobrym nabytkiem naszej beletrystyki. Nie ma zapewne pretensyi do miejsca honorowego, nie może ubiegać się o pierwszeństwo z utworami naszych „mocarzy“ powieściowych, ale śmiało stać może obok utworów Junoszy i Wilczyńskiego, z któremi łączy ją nawet pewne pokrewieństwo. Ponieważ zaś młody autor zdobywa sobie dopiero ostrygi powieściopisarskie, jest więc nadzieja, że się nie cofnie, lecz wyżej posunie, — a w takim razie może „Zrośli z ziemią“ są zapowiedzią utworów, które zaważą na szali naszego powieściopisarstwa.

Styl „opowieści“ potoczysty, na którym jednak od czasu do czasu znać wpływ maniery (bezsprzecznie p i ę k n e j maniery) sienkiewiczowskiej. Język wogóle poprawny, jędrny, miejscami jednak nieco zaniedbany, więcej „szlachecki“ a nawet gminny, niż literacki. Lepiej byłoby np., aby przy sądzeniu fantów szlachcianki nie „gziły się poprostu“ (str. 77).

K. Bartoszewicz.

Czartoryski Zdzisław. *Listy z podróży*. Poznań. 1897. 26 illustracyj. Nakład antora.

Drezno — Meran — Werona — Wenecya — Bolonia — Florencya — Genua — Medyolan i powrót przez Szwajcaryę i Alzacyę na Berlin do Starego Sielca (w W. Ks. Poznańskiem), to główne miejsca podróży, ujętej w 39 listów do przyjaciela. Trzeba mieć albo talent Sienkiewicza, albo zmysł estetyczny Kremera, aby z takiej podróży uczynić dzieło godne czytania. Autor nie ma ani jednego ani drugiego; ma tylko łatwość niezbyt poprawnego (w stylu i języku) pisania, ma elementarne, chociaż dosyć rozległe, jak na dyletanta, wiadomości z historyi sztuki włoskiej, ma przytem naturalną odrazę, czy nienawiść do Niemców, a bezgraniczne uwielbienie dla wszystkiego, co włoskie, — a to razem wzięte nie może jeszcze wydać dzieła, któreby miało literacką wartość. Dodane illustracye (t. zw. światłodruki) ani piękne, ani interesujące; część z nich nawet zbyteczna, bo jako reprodukcya słynnych arcydzieł sztuki, zanadto jest rozpowszechniona w lepszych nawet okazach.

Jako dowód przyjacielskich stosunków i pamięci, powinien był ten dzienniczek podróży, a raczej fascykuł listów, pozostać w tece przyjaciela; przez zachętę do ich wydania zupełnie się przyjaciel autorowi nie przysłużył.

Roman Zawiliński.

Ks. Ignacy Charszewski. *Odrodzenie*, studyum psychologiczne. Warszawa, 1897 r., (str. 224).

Odrodzenie dokonywa się w duszy młodego człowieka, studenta praw, który po ciężkiej chorobie przerwawszy studya, zostaje nauczycielem domowym na wsi i pisze dziennik dający nam poznać jego uczucia i myśli. Młodzieniec ten z niedowiarka staje się głęboko wierzącym, a proces stopniowego przeobrażania się ducha jego w tym kierunku trwa kilka miesięcy. Autor ułatwił sobie zadanie w ten sposób, że bohatera swego nie pozbawił całkowicie wiary, wierzył on bowiem w Boga i czuł pewien pociąg do atmosfery religijnej, z którą się zrósł w dzieciństwie. Wobec tego niewiara jego była tylko skutkiem lekkomyślności i zarozumiałości, młodemu wiekowi właściwej, nie zawierała zaś w sobie pierwiastków poważnej negacyi filozoficznej, to też pierzcha dość łatwo pod wpływem rozmyślań i rozmów z dawnym kolegą-niedowiarkiem, obecnie nawróconym i księdzem, Adolfem. Młody nauczyciel, w którym życie i stosunki z lekkimi, wszystko, nibyto w imię nauki, wydrwiwiającymi kolegami, wyziębiło dziecinną, entuzyastyczną pobożność, teraz, po cudownem niemal wyleczeniu ze śmiertelnej choroby, usunięty od dawnego otoczenia, wśród dobroczynnej wiejskiej ciszy, zmuszony nauczać katechizmu powierzonego sobie chłopczyka, zastanawia się nad sobą i nad powodami wiary, poznaje płytkość dawniejszych swych poglądów, bezzasadność zarzutów podnoszonych przeciwko religii i. stopniowo, zawsze przy pomocy rozumnego i głęboko wierzącego przyjaciela-księdza, dochodzi do mocnej, gorącej, w sercu i rozumie zakorzenionej wiary. Czytając apologie chrześciaństwa, zaczyna coraz ściślejszej poddawać krytyce własne swoje wątpliwości i dochodzi nietylko do ogólnych pojęć i uczuć religijnych, ale do uznania każdego z dogmatów i artykułów wiary. Teraz już z przeświadczeniem i zapałem tłomaczy katechizm uczniowi swemu, zadziwia gospodarzy domu i sąsiadów religijnym swym zapałem i w ślad za tem następującem dążeniem do prozelityzmu. Wreszcie, upadają ostatnie wątpliwości, budzi się gorąca pobożność w sercu młodzieńca i... Józef postanawia zostać księdzem.

Niebawem też nawraca z pomocą idealnej swej siostry, Marylki, narzeczonego tejże, a kolegę swego, Stacha, i wszystko troje, chociaż każde po swojemu, są na drodze do prawdziwego szczęścia.

Poza stroną apologetyczną i psychologiczną podziwiamy liczne ustępy, nacechowane głębokiem i nieraz subtelnem odczuciem natury. Szkoda tylko, że to wszystko pisane jest stylem i językiem niedość poprawnym. Dziś, kiedy przyzwyczajono nas do takiej wykwintności formy i sztuczek stylowych, że poza niemi nie dostrzega się często nawet ubóstwa treści, — trudno się zdobyć na cierpliwość i bezinteresowne, że tak powiem, rozczytywanie w utworze zalet tych pozbawionym. A szkoda, powtarzamy, bo w studyum X. Ch. mieści się niejedna myśl zdrowa i piękna.

Korczak.

Teodor Dostojewski. *Wspomnienia z martwego domu*, przełożył i wstępem zaopatrzył Dr. Józef Tretiak. Kraków, Spółka wydawnicza 1897, str. 325.

Dostojewski (ur. 1821 † 1881) należy do najznakomitszych koryfeuszów powieściopisarstwa rosyjskiego. Zwłaszcza jego „Wspomnienia z martwego domu,“ opisujące życie katorżników na Sybirze, przetrwają długo w literaturze rosyjskiej jako czerpane wprost z życia, będące odbiciem własnych wrażeń autora, przebywającego przez lat cztery w ostrogu Omskim. Utwór Dostojewskiego zbyt jednak dawno został napisany i wydany (1861), aby go traktować jako nowość literacką i podawać jego rozbiór, — ograniczymy się zatem na krótkiem streszczeniu przedmowy prof. Tretiaka, będącej zarazem oceną głośnego utworu.

„Wspomnienia“ niesłusznie nazwał Dostojewski powieścią, gdyż nie ma w nich intrygi powieściowej, co nie przeszkadza, że się je czyta jak najbardziej zajmującą powieść. Fikcyą jest tylko wstęp, w którym autor wprowadza postać Gorianczikowa, zesłańca do katorgi, jako niby autora opowiadania. Tak ten wstęp, jak i niektóre mniej charakterystyczne ustępy opuścił tłomacz w swym przekładzie. Dostojewski na wielu swoich powieściach wycisnął piętno swej natury chorobliwej — od tego piętna uwolnione są „Wspomnienia z ma twego domu.“ Obraz cierpień ludzkich przedstawiony w nich jest z ciepłem uczuciem zdrowego serca, z jasnością i spokojem, stąd też nie wywiera on przygniatającego wrażenia, owszem wynosi się z niego to pokrzepiające przekonanie, że natura ludzka zdolna jest przetrwać najcięższe próby i zastosować się do najcięższych warunków. Dostojewski zamiast się poddać ciężarowi dotykającej go niedoli, zajął stanowisko ciekawego badacza psychologa i artysty, a nawet w najgłębiej upadłych naturach umiał znaleźć promienie uczuć ludzkich.

„Wspomnienia“ ukazały się dawno w przekładach angielskim, niemieckim, francuskim, włoskim, szwedzkim i czeskim, — po polsku wychodzą po raz pierwszy. A przecież dla polskiego czytelnika, pomijając już ich zalety artystyczne: żywość przedstawienia, plastykę obrazowania, prostotę i jędrność stylu — mają one dwojaki interes. Naprzód lepiej, niż każda powieść, wtajemniczają nas głęboko w charakter ludu rossyjskiego i otwierają świat, który żywo powinien nas obchodzić, — następnie występuje w nich i garstka Polaków, postaci nie fikcyjnych, lecz prawdziwych. Dostojewski oznaczał ich początkowemi i końcowemi literami, ale świeżo wydrukowane pamiętniki Józefa Bogusławskiego odkrywają nam całe ich nazwiska.

Książka więc, jak widzimy, niezmiernie ciekawa

i kto nie mógł jej czytać w oryginale, pospieszy zapewne poznać się z nią w przekładzie, tem więcej, że przekład ten dokonany przez wybitnego badacza naszej literatury, a zarazem wybornego znawcę języka rossyjskiego, należy do małej liczby tych, o których można powiedzieć, że niczem nie ustępują oryginałowi.

R. P. L.

A. Kallas. *Rzeź galicyjska*, powieść. Poznań nakł. W. Simona, 1896, str. 121.

Główna wada tego, wcale zresztą dobrze napisanego utworu, leży w tem, że autorka nie zdecydowała się, co ma być tłem, a co główną treścią obrazu, z tego powodu utwór ten jest czemś pośredniem między powieścią a opowiadaniem historycznem. Na początku mamy opis narad młodzieży, zebranej w Tarnowie i gotującej się do walki. Jeden z tego grona, Włodzimierz, wraca do siebie, do Dolnej, gdzie go oczekuje babka i kuzynka Ludka, bohaterka powieści. Ledwie powrócił do domu, wyjeżdża wezwany do jednego z sąsiadów, u którego również odbywa się narada, wskutek której Włodzimierz z ważnem poleceniem udaje się do Lwowa. Kiedy o Włodzimierza drży zakochana w nim Ludka, on oddaje hołdy Amelii, zwykłej kokietce, niezdolnej zrozumieć położenia kraju i dążeń młodego pokolenia. Na plan pierwszy występują jeszcze Józef Wołek, syn mieszczanina, cichy wielbiciel Ludki, człowiek czynu i poświęcenia, — i Szela, postać historyczna, główny a ohydny bohater strasznych wypadków 1846 roku. Po opisie napadu chłopstwa na dwór w Dolnej i dzielnej jego obrony przez Wołka, powieść się urywa, a zamiast niej mamy opowiadanie wypadków należących do historyi. Wprawdzie autorka kreśli je przeważnie powieściowo, ale bohaterowie powieści schodzą na plan drugi. I Włodzimierz i Wołek siedzą w więzieniu — ten ostatni dostaje się do niego po stoczonej walce z chłopstwem pod samym Tarnowem, — głowne wypadki przeto rozgrywają się bez ich udziału. Znowu następują ustępy powieściowe: uwolnienie Wołka przy pomocy Szeli, który czuł wdzięczność dla jego stryja i śmierć babki Włodzimierza. Dalej spotykamy Włodzimierza na Spielbergu. Po obrazie życia więźniów, w którym występuje zapomniany poeta Julian Goslar, (stracony w r. 1850) mamy znów kartkę z historyi 1848 roku kiedy powstał Wiedeń, ogłoszono konstytucyę i wypuszczono więźniów ze Spielberga. Włodzimierz powraca do kraju i do Ludki, która według testamentu babki jest z nim współwłaścicielką Dolnej. Ludka zrzeka się zapisu, lecz pozostaje i nadal w Dolnej, jako żona Włodzimierza.

Autorka w niezbyt obszernych ramach swego utworu chciała pomieścić całą historyę wypadków galicyjskich 1846 roku i późniejszych, a ponieważ nie ograniczyła się tylko na ogólnych konturach, ale notowała nawet pojedyncze szczegóły i objaśniała je przypiskami, przeto obrazowi pomieszczonemu w tych ramach jest za ciasno. Traci na tem w pierwszym rzędzie fabuła powieści, nie mająca się gdzie swobodnie rozwinąć. Ani Włodzimierz ani Ludka nie występują wyraźnie, czytelnik nie ma sposobu bliżej się z nimi zapoznać i dlatego ich losy są mu całkiem obojętne. Wogóle wydaje, się że autorka posiada za mało fantazyi, że potrzebuje podkładu faktycznego, z którym sobie daleko lepiej radzi. Tam gdzie streszcza wypadki historyczne, opowiadanie jej jest bez zarzutu. Styl jasny, prosty, dobre ugrupowanie faktów — oto zalety tych streszczeń. Tak samo z charakterystyką postaci: kiedy osoby fikcyjne występują blado, historyczny Szela jest bardzo dobrze „zrobiony“. Czy autorka odgadła jego charakter, wiedzieć trudno,ale wychodzi on plastycznie, silnie, ma podkład prawdy psychologicznej. W dyalogach znać nieprawną rękę, natomiast tam, gdzie autorka sama przemawia, lub opisuje, czuć pióro wyrobione, panujące nad przedmiotem. Z tego wszystkiego wniosek, że w indywidualiźmie autorki przeraża refleksya i dar opisowy, nad wyobraźnią.

Szlachetna tendencya podnosi wartość utworu. Co do języka, ten jest poprawny, czasem tylko nieco razi jakieś wyrażenie. Człowiek inteligentny np. nie powie: „między nami *nijakich* wyznań nie było“, lecz: „żadnych wyznań nie było“. W języku literackim *nijaki* używa się tylko na oznaczenie czegoś niezdecydowanego, kogoś co nie jest ani ciepły, ani zimny — ni taki, ni siaki, — a więc nijaki.

K. Bartoszewicz.

Basiński Stanisław. *Roxolania Klonowicza w stosunku do poezyi łacińskiej i greckiej.* Cz. II. Sprawozdanie dyrekcyi gimn. w Sanoku za r. 1896.

Przedstawiwszy w cz. I. wpływ poetów klasycznych na Roxolanię, w ustępach dłuższych i zwrotach, wykazuje autor w cz. II., rozd. 1, że niektóre wiersze tego poematu pod względem obrazu lub myśli są podobne niektórym wierszom poezyi klasycznej jak Wergiliusza, Owidyusza, a poniekąd tylko Propercyusza i Horacego. Podobieństwa te pochodzą stąd, że „Klonowicz znał tych poetów dobrze, że ich niejednokrotnie czytał, że miał pamięć dobrą i że pojedyncze wiersze brzmiały mu w uszach a przy sposobności... reprodukował je... przystosowując do myśli, którą chciał wyrazić“. Rozd. 2 poświęca autor mitologii i wymienia „jakich bogów wspomina Klonowicz w Roxolanii, z jakimi epitetami, jakie mity i jakie nazwiska mitologicznych bohaterów znachodzimy w tym utworze Kl.“ Oprócz Muz, znajdują się wzmianki o Apollinie, Bakchusie, Cererze, Dyanie, Jowiszu, Marsie, Neptunie, Panie, Saturnie, Wenerze, wreszcie o Śnie i Wiatrach, nadto różne imiona własne z mitologii greckiej lub rzymskiej. W rozd. 3 zestawione są „dłuższe obrazy naśladowane z autorów klasycznych“ szczególnie z Wergilego, Owi-

dyusza i Teokryta. Rozd. 4 dotyczy kompozycyi poematu, w którym autor rozróżnia dwie części: pierwszą sięgającą do w. 684, (większe naśladownictwo poezyi klasycznej) i drugą do końca, więcej oryginalną. Szczególniejszymi wzorami Klonowicza byli Wergiliusz i Owidyusz; „gdzie Kl. opisuje poetycznie, jak coś wyglądało, posługuje się przeważnie Owidyuszem, którego język jest najwięcej ozdobny ze wszystkich pisarzy łacińskich i obfituje w epiteta ornantia, w przymiotniki, gdzie zaś Kl. opowiada, jak się coś odbywało, posługuje się przeważnie językiem Wergiliusza, który też jest u Rzymian pierwszym epikiem, a treścią Georgik zbliżony niejednokrotnie do treści Roxolanii. Wpływ Teokryta jest „dosyć nieznaczny“. Rozprawa wykonana sumiennie i z wielkim nakładem pracy. Język jednak nie dosyć poprawny, a pisownia imion własnych zaniedbana (Owidiusz, Horaciusza, Hesiod i Heziod, Luciana).

Roman Zawiliński.

Ks. Karol Niedziałkowski. *Miraże mądrości.* Petersburg, księg. Grendyszyńskiego, 1897, str. 313.

Autor znany już z prac swoich pełnych werwy i dowcipu, wykształcony, oczytany, dużo widział i słyszał, wierzy mocno, czuje gorąco i... tnie piórem, jak scyzorykiem. Utalentowany ten przedstawiciel Kościoła „wojującego“ obdarzył nas tym razem wiązanką artykułów (drukowanych poprzednio w pismach) tworzących spory tomik, jak przedtem dawniejsze artykuły złożyły się na dwa tomy książki p. t. „O chrześciańską zasadę“.

„Miraże mądrości“ poddają ostrej, jak zwykle u ks. N., krytyce rozmaite spółczesne idee, zasady i opinie, które zbija z punktu religijno-filozoficznego, lub też ciętą chłoszcze ironią. W pierwszym zaraz ustępie „Zdolność myśli i wolność czytania“, wykazuje mylne pojęcie t. zw. wolności, polegającej na tem, by się otrząsnąć z wszelkich moralnych więzów i obowiązków, wzgardzić gruntownemi nabytkami wiedzy i doświadczenia, niby w imię samodzielności, co raczej do samowoli prowadzi. „Wrażenia nie wierzącego w mieście świętem“, to krytyka ostra ale sprawiedliwa opisu Loti'ego podróży do Jerozolimy. W szkicu „Nieco o dyable“ polemizuje autor z artykułem w „Słowie“ pana B. G. o studyum Matuszewskiego „Dyabeł w poezyi“. Z punktu widzenia teologicznego zbija ks. N. twierdzenie, jakoby szatan był tylko wytworem ludzkiej wyobraźni, przez nią też w ludzkie przybranem kształty. W gawędzie o jednym numerze Tygodnika Illustrowanego, najdotkliwsze cięgi spadają na Hajotę za wiersz jej „Fragment“ w którym się skarżyła, iż wielki rozum odebrał jej wiarę, tudzież na Waśniewskiego za artykuł o rozumie i uczuciach zwierząt itp. „Słówko o bogactwie i ubóstwie“ wykazuje zgubność tegoczesnego popędu do zdobywania za jakąbądź cenę dostatków lub zbytku, do gonitwy za materyalnym dobrobytem prowadzącej do obniżenia duchowego i upodlenia istoty ludzkiej. Wreszcie „Kilka dni jasnych“, to opis wycieczki w okolice Salzburga, Gmunden itp., pozbawiony wszelkiej polemiki, a więc i dowcipu, którego w ogóle odmówić nie można ks. Niedziałkowskiemu. Artykuły jego czyta się z przyjemnością, o ile się zapewne nie pada ich ofiarą; prócz łatwości i barwności stylu, bowiem prócz lekkiego dowcipu, spotykamy się w nich z bystrem rozumowaniem i trafną dyalektyką.

M. Korczak.

Wiktor Hahn: Bibliografia filologii klasycznej i literatury humanistycznej w Polsce za lata 1891 — 1893, Lwów 1894; za lata 1894 — 1895, Lwów 1896.

Ważność bibliografii dawno uznano; każda gałęź nauki ma dziś swą bibliografią. Trudno bowiem każdemu pracującemu naukowo, czytać wszystkie czasopisma, często mu niedostępne i wiedzieć o każdej drobnostce naukowej. Wyręcza go w tem bibliograf, który w systematycznym układzie zapisuje każde dzieło, każdą broszurę i pismo ulotne, mogące w danym razie przy jakiej pracy być zużytkowane. Oprócz tego daje nam bibliografia obraz postępu jakiejkolwiek gałęzi nauki, gdyż z niej poznajemy, co się na tem lub owem polu zrobiło, a zarazem milczeniem swem pokazuje czego jeszcze niedostaje. To też z wdzięcznością przyjąć należy pilną pracę p. Hahna: „Bibliografia filol. klas.“, tem bardziej że stara się zestawienia swe udoskonalić, jak się to pokazuje z porównania części drugiej z pierwszą. Podaje prace utworów polskich z dziedziny filologii klasycznej, dołączając do tego i literaturę humanitarną w jakimkolwiek języku one pisane; przy każdej pracy podane jej recenzye, starannie zebrane. Braków znaleźliśmy nie wiele; zaliczamy do nich n. p. niewymienienie pracy prof. Baudouina de Courtenay: Iz lekcij po latinskoj fonetikě. Voronež 1893 str. 463 i XXXVIII. Pomiędzy autorami wymieniony także prof. Domaszewski. Ma on wprawdzie polskie nazwisko, ale o ile wiemy, nie jest Polakiem i nim się nie wyznaje. Jeżeli mamy w końcu wyciągnąć wniosek ze szeregu dzieł wymienionych, to możemy powiedzieć, że działalność polska w zakresie filologii się zwiększa. Kiedy bowiem w trzech latach od 1891 — 1893 wyszły 252 prace, to w dwóch następnych liczba ich rośnie do blisko 400.

Dr. J. Leciejewski.



Przegląd Przeglądów.

I. Kraszewski jako redaktor.

W „Książce jubileuszowej“ dla Kraszewskiego podał Edward Sulicki szkic redakcyjnej działalności głośnego powieściopisarza. Obecnie ten sam przedmiot,

lecz więcej wyczerpująco przedstawił w *Gazecie polskiej* Piotr Chmielowski. Korzystał on z materyału rękopiśmiennego, którego całkiem nie zużytkował Sulicki. *Gazeta polska* nazywała się poprzednio *Gazetą codzienną*, a tytuł swój zmieniła za czasów Wielopolskiego. Kraszewski redagował ją przez trzy lata, w czasie których właśnie nastąpiła zmiana tytułu. Chmielowski zajmuje się jedynie pracą redakcyjną Kraszewskiego w okresie, kiedy pismo nazywało się *Gazetą codzienną*.

„Gazetę“ tę, lub wychodzącą współcześnie „Kronikę“ postanowił nabyć bankier Kronenberg, jedna z wybitniejszych postaci swego czasu. Na redaktora pragnął pozyskać Kraszewskiego i rozpoczął z nim rokowania w marcu 1859. Kraszewski właśnie zamierzał przenieść się do Warszawy, a więc propozycya Kronenberga była mu na rękę. „Co się tyczy ducha (pisma) — pisał K — i do K — berga — ten musi być katolickim bez ultramontanizmu, narodowym i postępowym zarazem, szlacheckim, o ile szlachta jest klasą przewodniczącą do postępu i czynną, ale demokratycznym umiarkowanie, to jest lud i jego dobro i wszystkich klas społecznych zgodę, porozumienie, miłość i zjednoczenie mającym na celu“. Kronenberg zgadzał się na zasady, lubo w odpowiedzi swej pominął nacisk na katolicyzm i szlacheckość; brał też sam na siebie administracyę pisma wbrew żądaniu Kraszewskiego. „Tylko dobra wiara“ — pisał K — g, — praca sumienna, bestronność w traktowaniu kwestyi, poszanowanie przeszłości naszej w wykazaniem co było zgubnem, zachęta do postępu na zasadach człowieczeństwa opartego zgodnie z ideą chrześciańśtwa czystego, a wszystko to na tle narodowem, było, jest i będzie ciągle naszą dążnością tak w słowach jak i w czynach. Zechciej mi wierzyć Szanowny Panie, że całą duszą jestem przejęty zasadami, jakie objawiam i mogę bez obrażenia skromności swej, a raczej z całą pokorą powiedzieć, że Bóg dał mi taką organizacyę, wlał we mnie taką krew. Nie powstydzisz się ze mną, mój Panie, znajdziesz we mnie także stróża gorliwego; a że natura nasza podlega słabościom i jest ułomną, przeto zobopólnie będziemy się przestrzegać i tym celem każden z nas powinien mieć veto na artykułach, które dla publiczności są przeznaczone. Główna redakcya przy Panu zostaje, gdyż inaczej wcale być nie może; wszelkie wybory osób są wspólne“. Warunki materyalne ofiarowane przez Kronenberga Kraszewskiemu, nawet na dzisiejsze czasy, a cóż dopiero ówczesne, były bardzo ponętne: miał on pobierać 3000 rubli na „reprezentacyę“ i 30% udziału w zyskach.

Zanim jeszcze umowa z Kraszewskim przyszła do skutku, już Kronenberg nabył *Gazetę codzienną* i zaczął ją reorganizować. Przedewszystkiem rozesłał jednobrzmiące listy do zamówionych przez siebie korespondentów, w których to listach bardzo trafnie krytykował istniejące pisma i wskazywał czego chce od współpracowników. Pisał także do rozmaitych wybitnych literatów i do ludzi, od których wymagał rady i moralnej pomocy, jak do Andrzeja Zamojskiego, Romana Sanguszki, Romualda Hubego, Seweryna Gałęzowskiego itd. Przez filologa Hieronima Ciemniewskiego, bawiącego za granicą, uzyskał współpracownictwo Zofii Węgierskiej; pisała ona dwa listy miesięcznie z Paryża za honorarium 100 franków. Miejscowymi współpracownikami byli na razie z członków dawnej redakcyi: Wagner (bibliograf), Adolf Hennel (sprawozdawca teatralny), Edward Sulicki i świeżo zaangażowany Edward Leo, dzisiejszy redaktor *Gazety polskiej*, pisujący podówczas dowcipne o muzyce pogadanki. W sprawach społecznych pisali artykuły Władysław Bortkiewicz i Józef Miniszewski (Cześnikiewicz). Pojawiły się już wówczas w *Gazecie* artykuły treści ogólniejszej, zwracające na siebie uwagę pewną nowością poglądów. Nawoływano mianowicie w *Gazecie* do handlu, przemysłu, do popierania wyrobów krajowych, do zakładania banków rolniczych i kas zapomogi dla włościan. Wypowiadano też ubocznie przekonanie o konieczności zniesienia pańszczyzny.

Ciekawym zbiegiem okoliczności, kiedy Kraszewski przyjechał do Warszawy w końcu lipca, aby się ostatecznie porozumieć z Kronenbergiem, w *Gazecie codziennej* zjawił się artykuł występujący przeciwko tendencyi powieści Kraszewskiego „Choroby wieku“, w której K. jakby polemizując z Korzeniowskim, nawołującym szlachtę do zajęcia się przemysłem, nazwał „chorobą wieku“ opuszczanie roli dla pogoni za zyskiem na polu handlu i przemysłu. Autor artykułu nazywał takie zapatrywania „herezyami socyalnemi“. Kraszewski wobec tego pomieścił w *Gazecie* w trzy tygodnie później wyjaśnienie tendencyi swej powieści. Szło mu, jak twierdził, jedynie o wystąpienie „przeciwko materyalizmowi czasu, wyłącznemu zaprzątnieniu zbogaceniem, przeciwko kosmopolityzmowi wreszcie, który z tych usiłowań źle pokierowanych wyrodzić się musi“. Dowodził dalej, że bogactwo uważać należy za środek, a nie za cel, że materya tyle ma tylko siły, ile jej duch udzieli.

Wreszcie objął Kraszewski redakcyę *Gazety*, dał do odcinka swoje studjum o Reju w stosunku do obyczajów współczesnych i napisał program, w którym, ustępując widocznie Kronenbergowi, nie uwydatniał katolicyzmu i szlacheckości, na co jak wiemy przed czterema miesiącami w liście do Kronenberga nacisk położył. Program był zresztą bardzo ogólnikowy: przywiązanie do wiary i przeszłości, zajmowanie się wszystkiem co się tyczy kraju i co ludzkość obchodzi, niezważanie na materyalne korzyści, obrona prawdy, bezstronność itd. — oto był cały szereg frazesów, pod któremi mogli się podpisać ludzie najrozmaitszych przekonań i zasad.

Kraszewski bawił w Warszawie tylko dwa tygo-

dnie, pozostawiwszy zastępcę w osobie Dzwonkowskiego wyjechał za granicę. W łonie redakcyi panowało jakieś nieporozumienie, którego małostkowość wyjaśnia list przez jakiegoś przyjaciela do Kraszewskiego pisany. Wydawcy innych dzienników starali się szkodzić *Gazecie* jawnie i pokryjomu. *Gazeta warszawska* wystąpiła do walki z całym zapałem amunicyi polemicznej. Kraszewski (dodajemy tu od siebie) otrzymywał rany od tej broni, którą sam niedawno walczył. Kiedy Henryk Rzewuski założył w roku 1851 *Dziennik warszawski*, który był rzeczywistym reformatorem warszawskiego dziennikarstwa, Lesznowski, właściciel *Gazety warszawskiej* zawołał na pomoc Kraszewskiego i wraz nim prowadził kampanię przeciwko Dziennikowi i jego redaktorom. Ślady tej kampanji bardzo niesmacznej pozostały w korespondencyi Kraszewskiego znajdującej sie w Bibliotece Jagiellońskiej i w korespondencyi J. Bartoszewicza, który był współredaktorem, a następnie redaktorem głównym *Dziennika*.

W połowie września przyjechał Kraszewski do Warszawy i objął redakcyę. Odcinek *Gazety* był bardzo urozmaicony; składały się na niego: powieść, poezya, dramat, wspomnienia historyczne, studya literackie. O książkach nowo ukazujących się w kraju i za granicą w każdym numerze były krótkie wiadomości. Troszkę reporterska rubryka pt. „Co tam słychać“, wywołała anonimy drwiące z jej „niedołęstwa“. Kraszewski domyślał się, że Kucz, redaktor *Kuryera warszawskiego*, czując w tej rubryce niebezpieczeństwo dla swego pisma, starał się zniechęcić do niej Kronenberga. Do dzieła ekonomicznego nadsyłał swoje artykuły Ludwik Wołowski.

Z dniem 1-szym października zdwojono format *Gazety*. Śmierć groźnego współzawodnika, Lesznowskiego, i zmniejszenie rozmiarów „Kroniki“ wydawanej przez F. S. Dmochowskiego, były pomyślnemi okolicznościami dla *Gazety*. Ciekawym jest list Dmochowskiego do Kronenberga, w którym się skarżył, że *Gazeta codzienna* podkopuje jego pismo i.... prosił o pożyczkę, której chciał dać zabezpieczenie hipoteczne.

Kraszewski znów opuścił Warszawę dla ostatecznego urządzenia swych interesów, ale nawet w drodze zajęty był myślą o *Gazecie*. Z Lublina przysłał dwa projekty: urządzenia sprzedaży *Gazety* na dworcach kolejowych i ogłoszenia konkursu na studyum historyczne. Oba te projekty z winy ówczesnych stosunków spełzły na niczem. Natomiast Kronenberg projektował założenie kasy literackiej; nie ma śladu w korespondencyi dlaczego myśl tę porzucono.

Nie brakło plotek i potwarzy o stosunku Kraszewskiego do Kronenberga — mówiono też, że w *Gazecie* ceny zboża są naumyślnie fałszywie podawane. Rysowano karykatury, pisano wciąż anonimy, tak że aż Kraszewski zmuszony b ł napisać wstępny artykuł o anonimach. Jeden z nich pochodził od jakiegoś Damiana Prawdzica, który się mienił obłudnie wielbicielem Kraszewskiego. Opowiadają — pisał Prawdzic do Kraszewskiego — „żeś ubliżył swej pisarskiej godności“, żeś zrobił układ korzystny materyalnie, ale upokarzający moralnie, bo Kronenberg „będąc twym pryncypałem może nadawać kierunek niezgodny z życzeniem ogółu“. Radził więc Prawdzic, aby Kraszewski ogłosił w *Gazecie*, pod jakiemi warunkami przyjął redaktorstwo, bo Krasz. jest niejako „własnością publiczną“ i naród ma prawo się domagać, aby był nieskalany. „Jakkolwiek — kończył Prawdzic może mamy tu mylne wiadomości, ale już jak chcesz kochany Redaktorze, rozumiej, a służba wolność traci; kto płaci i jest właścicielem, to trudno uwierzyć, żeby się zrzekł wszelkiego wpływu na pismo, a tobie właśnie zarzucają i to boli każdego, że będąc zamożnym, dorobiwszy się takiej sławy, poszedłeś na służbę do przemysłowca, za dobre wprawdzie pieniądze, bez których wszakże łatwo się obejść mogłeś, nie tracąc wolności. Tem większe to wrażenie zrobiło na ogół, że świeżo u wszystkich jest w pamięci Twoje: ducha nie wygaszajcie; a nasza publiczność nie chciałaby widzieć w Tobie Girardinów, i Tripplinów, żeby nie zwątpiła, iż wszelka zdolność od od Boga pochodzi“. — *Gazeta warszawska* dokładała nawet wszelkich usiłowań aby nie przyjęto Kraszewskiego do Towarzystwa rolniczego. Kronenberg donosił mu, że intrygi się nie udały, że balotowanie wypadło pomyślnie. „Co dziwna — dodawał — że tak zwana arystokracya wszerz i wzdłuż się kładła, tak za panem agitowała, aby nie dać obałamucić *Gazecie warszawskiej* prowincyonalnych obywateli“.

Pomijamy rozmaite inne drobne kłopoty redaktorskie Kraszewskiego, które Chmielowski kreśli na podstawie jego listów. Do ważniejszych należały nieprzyjemności w stosunku do redakcyi i wydawcy. Tylko artykuły wstępne, przysłane przez K — go były natychmiast drukowane, inne rzeczy odlegiwały się, a czasem całkiem nie były pomieszczone. Nie mile dotknęło Kraszewskiego chłodne przyjęcie przez Kronenberga wiadomości, że kończy pierwszy tom swych wspomnień po Europie. Kronenberg radził mu, aby się nie spieszył z ich ukończeniem, bo „mógłby niedość temat obrobić a wszyscy dybają tylko, aby módz porównania robić z Kremerem i Fiszem“. List ten minął się z rękopisem „Kartek z podróży“, więc też Kraszewski żądał odesłania rękopisu, jeżeli będzie nie odpowiedni. „Ani z Kremerem — dodawał — ani z Fiszem na ich polu współubiegać się nie myślę. Kremer jest frazer i deklamator afektowy, Fisz dowcipny turysta; ja piszę po prostu wrażenia i noty mojej podróży“. Pierwszy tom Kartek ukazał się w *Gazecie*; dalszych tomów (miało ich być trzy) *Gazeta* już nie pomieściła. Zamiast nich miał Kraszewski przygotować czterotomową powieść „Ruiny“, mające być obrazem współczesnych stosunków krajowych, lub też dalszy ciąg „Caprei i Romy“ p. t. „Roma

i Cezary“. Z Kronenbergiem były także kolizye w sprawie korespondencyj zagranicznych. Tak np. Kraszewski polecał Władysława Chodźkiewicza z Lyonu, Kronenberg zaś zaangażował Chojeckiego (Charles Edmond), cieszącego „sławą europejską“. Kraszewski oświadczył w odpowiedzi, że Chojeckiego jako człowieka nie szanuje, a jako pisarza nie ceni, europejską zaś jego sławę nazywał „europejską niesławą“, bo stanowisko przy księciu Napoleonie uzyskał „rajfurstwem“. Był także zatarg o Apolinarego Kątskiego, który chodził około założenia Instytutu Muzycznego w Warszawie. Redakcya nie chciała wydrukować ogłoszenia o Instytucie, a kiedy Kraszewski za Kątskim list napisał, odpowiedziała mu telegraficznie że Kątski jest... dureń. Kraszewski nie miał o nim lepszego wyobrażenia, ale nie chciał narażać *Gazety* na posądzenie, że jest nieprzyjaciółką „kraju, postępu, muzyki“. Kronenberg był znów urażony na to, że Kątski pominął go i *Gazetę* w liście fundatorów, aby przeciwnikom *Gazety* zostawić „niby inicyatywę w tej sprawie“. Wreszcie ogłoszenie o Instytucie pomieszczono; Kronenberg obiecywał udzielić pomocy „ale nie jemu (Kątskiemu) lecz instytucyi“.

Drażnił Kraszewskiego układ *Gazety* i ton niektórych artykułów. Nowy zatarg z Kronenbergiem powstał z powodu broszury „Papież i kongres“. Autor jej był przeciwny władzy świeckiej papieża, a więc A. E. Koźmian wystąpił w korespondencyi ostro przeciw broszurze, a ponieważ ta korespondencya zawierała rzeczy ciekawe, więc ją Kronenberg umieścił, ale kazał złagodzić, gdyż była „wprost przeciwna“ jego zapatrywaniom. Kraszewski nie radził zbyt występować przeciwko władzy papieża, bo już zarzucają pismu „nieprzyjaźń przeciw katolicyzmowi. „Gdyby *Gazeta* miała się stać nie katolicką, to Kraszewski się usunie. Szło mu z jednej strony o niezrywanie z tradycyami, a z drugiej strony o los pisma, które może być zdyskredytowane i „nawet do roku się nie utrzyma“ jeżeli będzie wątpliwość w kwestyi katolicyzmu *Gazety*. Napisał nawet artykuł wstępny w kwestyi papiezkiej, ale *Gazeta* go nie wydrukowała, nie wiadomo czy z decyzyi Kronenberga, czy z zakazu cenzury, gdyż nie wolno było podówczas umieszczać wstępnych artykułów politycznych.

Gazeta w połowie stycznia 1860 doszła do 3500 abonentów. 24 lutego zawitał nareszcie Kraszewski do Warszawy na stały pobyt i od tej chwili dopiero był rzeczywistym redaktorem *Gazety codziennej*. Imponowała ona wielkiem bogactwem korespondencyj; żadne nawet z naszych pism dzisiejszych nie dorównywa jej pod tym względem. Z Paryża oprócz Chojeckiego pisało jeszcze kilku korespondentów; drugie miejsce pod względem częstości informacyj zajmował Londyn. Były korespondencye z Rzymu, Wiednia, Genui, Berlina, Wrocławia, Turynu, Florencyi, Konstantynopola itd. a wszystkie żywo, czasem nawet wytwornie pisane. Z Poznańskiego pisywał najczęściej Władysław Bentkowski; dobre też były korespondencye z Krakowa, które interesowały z powodu zmian zachodzących w Galicyi pod względem politycznym. Z innych korespondencyj wyróżnić należy pisane z Wilna, Kijowa, z Podola, oraz z za Buga, układane zbiorowo przez kilku ludzi uproszonych przez Kraszewskiego za pobytu jego w Żytomierzu. Dział wiadomości miejscowych mieścił się w dwóch rubrykach, do których dużo pisywał sam Kraszewski pod znaczkiem mnożenia. (×)

Artykułów wstępnych było stosunkowo nie wiele; znać w nich dążność do zaniechania ogólników, a obrabiania kwestyi bieżących. Intencye *Gazety* zwrócenia umysłów do ekonomicznych potrzeb kraju najjaśniej i najgruntowniej wypowiadał Ludwik Wołowski. Na baczniejszą uwagę zasługiwał list jego poświęcony obronie cywilizacyi zachodniej, przeciw której tak niedawno Kraszewski występował. W przedstawieniu pojedynczych objawów życia ekonomicznego, rolnictwo i związana z nią działalność Towarzystwa rolniczego wybijać się musiały na plan pierwszy, gdyż fabryki powstawały jeszcze wówczas dosyć rzadko. a przemysł nie nabrał większego rozpędu.

W odcinku pomieszczał Kraszewski nietylko powieści, ale także rozprawy historyczne (Szajnochy), ekonomiczne, większe rozbiory krytyczne „Listy włoskie“ Kulczyckiego, komedye („Dzieje serca“ Szymanowskiego, „I ja też czyli Rzeczpospolita Babińska“ Wężyka, „Imieniny“ Blizińskiego), poezye (Lenartowicza: „Kronikarze“). Powieści dostarczał przeważnie sam redaktor. W ciągu roku 1860 wydrukował całe „Jasełka“ i rozpoczął „Kopciuszka“. W odcinku podawał też Prusinowski szczegóły, częścią autentyczne częścią fantazyjne, do młodości Mickiewicza. Tenże nadesłał dalszy ciąg szczegółów do lat młodych Słowackiego. F. H. Lewestam pisał o literaturze angielskiej wieku XIX. Obszerniejsze recenzye literackie rzadko się zjawiały.

Pierwszego września 1860 wyjechał K. za granicę, a z podróży tej nieustannie nadsyłał listy. Umieszczano je na czele numeru, zastępując niemi artykuły wstępne. Nadchodziły one kolejno: z Berlina, Liége, Bukselli, Paryża, Londynu, znowu z Paryża, Marsylii, Tulonu, Cannes, Nizzy, Mentony, San Remo, Oneglio, Sawony, Genui, gdzie się nasz redaktor dłużej zatrzymał, potem z Turynu, a następnie w drodze powrotnej: z Chambizy, Brukselli, i Wrocławia. Wogóle listów tych z podróży jest 66. Dotykał w nich Kraszewski kwestyj przeważnie politycznych, a ponieważ w ówczesnych sprawach kwestya włoska, kwestya zjednoczenia zajmowała pierwsze, o niej zatem najwięcej pisał. Wbrew tak niedawnym swym zapatrywaniom, nie stawał w obronie władzy świeckiej papieża, lecz ubolewając nad „kalwaryjską drogą“ Piusa IX. widział sprawcę jego cierpień w Antonellim i tak samo jest autor broszury „Papież i kongres“ sądził, że stanowisko zwierzchnika kościoła może się obejść bez władzy świeckiej.

13 listopada powrócił Kraszewski do Warszawy. W dniu 1 grudnia podsumował dotychczasową swą działalność publicystyczną w *Gazecie codziennej*, zaznaczając że z walk i przeciwności, na jakie był narażony z powodu źle zrozumianych lub przewrotnie zarzucanych tendencyj, wyszedł zwycięzko, gdyż kraj poparł jego usiłowania. Od grudnia r. 1860 do końca lutego r. 1861, nie zaszła żadna ważniejsza zmiana w *Gazecie*.

Nastąpiły czasy Wielopolskiego — prasie otworzono obszerniejsze szranki. 6 marca 1861 *Gazeta* stwierdzała „połączenie się wszystkich klas i stanów w kraju, zwyciężenie uprzedzeń, cudowne podanie sobie rąk i zbliżenie serc“. Od 8-go marca pojawiły się wstępne artykuły polityczne i pierwsze telegramy własne. Z naciskiem zaznaczył Kraszewski 18 marca zbratanie się z żydami i rzemieślnikami. Później kiedy nowe urządzenia autonomiczne lada chwila miały być ogłoszone, udzielał rad społeczeństwu jak się ma zachować wśród nowego położenia. Czujemy (pisał) żeśmy dojrzalsi, silniejsi, że przyszłość w znacznej części od nas zależy a więc bądźmy spokojni, strzeżmy się każdej słabostki, każdego krzyku z piersi wyrywającego się napróżno, nie słuchajmy podszeptów okrywających się pozorem gorętszego uczucia... „bo owoc rosnąć i dojrzewać musi“. W dniu 2 kwietnia wykazywał Kraszewski prawa narodowości i jej niespożytą trwałość, a bezpośrednio po tym artykule od 3-go kwietnia dziennik zaczął wychodzić jako *Gazeta polska*. Liczba jego prenumeratów dosięgła do 7.500. Historyi jednak *Gazety polskiej* za redakcyi Kraszewskiego nie przedstawia Chmielowski — jest ona ściśle złączona z dziejami swej doby, gdyż była jej nader żywem odbiciem.

Interesujący artykuł Chmielowskiego zajął 16 sporych fejletonów — stąd też w streszczeniu naszem musieliśmy opuścić wiele szczegółów godnych zanotowania.

Bibliografia czasopism polskich

za miesiąc marzec 1897.

I. Beletrystyka.

A. W. B. Wylinda, poemat prozą. Goniec wielkopolski. nr. 68 i dalsze.
Aksel. Pamięci J. Korzeniowskiego. Kuryer codzienny. nr. 78.
— Bez chęci, bez woli. Kuryer war., 73.
Dalecka W. O zmroku, nowela, Ster, nr. 7.
Daniłowski G. Ballada, Głos, nr. 11.
Dygasiński A. Głód i sumienie, nowela, Głos, nr. 10 i dalsze.
Gamaston. Miłość, szkic. Tygodnik mód i pow. nr. 10 i dalsze.
Konopnicka M. Fragment, Ster. nr. 7.
— Fragmenty, Kuryer warszawski nr 80.
Kraszewski J. I. Koza czarna. Tygodnik illustr. nr. 12 i dalsze. (z niedrukowanego cyklu „Bajek dla starych i młodych dzieci).“
— Bajki o Marzannie i Urodzie. Kuryer codz. nr. 78 i dalsze.
Lewandowski K. Kaktusy, Dziennik krakowski nr. 367.
Miriam. Z poetów belgijskich (przekłady), Kuryer niedziel. nr. 11.
— Wschód w górach, Kuryer niedzielny nr. 10.
Niemojewski A. Prolog na otwarcie teatru w Sosnowcu. Głos nr. 10.
Pilecki A. Łzy. Kuryer niedzielny nr 13.
Reinstein. Joasia, nowela, Kuryer niedzielny nr. 13.
Rossowski St. Nachadza duszę... Kuryer warszawski nr. 66.
Słoński E. Z zimowych pieśni. Tygodnik illustrowany nr. 13.
Swinburne. Pielgrzymi, przekład A. Langego, Ateneum, marzec.
Tatarkiewicz M. Strofy, poezye. Bibl. warsz. marzec.
Tetmajer K. Muszka. Tygodnik illustrowany nr. 11.

II. Historya literatury, rozprawy literackie, życiorysy literatów i uczonych i przyczynki biograficzne.

Bibliografia J. Korzeniowskiego, Kuryer warszawski nr 78.
Biegański X. Do życiorysu Konarskiego, Muzeum. marzec.

Z powodu artykułu Dra Biegeleisena pt. „St. Konarski w sporze Jezuitów z Pijarami.“ X. B. uzupełnia ten artykuł z rękopisów i archiwów prywatnych, oraz podaje wiadomość o niewydanych jeszcze listach Konarskiego.

Biegeleisen H. Muza Słowackiego, Dziennik krak. nr. 376 i 377.
Bogusławski W. Józef Korzeniowski, Gazeta polska nr. 63.
Chmielowski P. Józef Korzeniowski, Kuryer codzienny nr. 78.
— Początki naszej komedyi społecznej. Ateneum, marzec.

Po krótkiej ocenie działalności na polu dramatycznem J. Chęcińskiego i W. Szymanowskiego, autor poświęca swą rozprawę rozbiorowi utworów dramatycznych Narzymskiego.

Chrzanowski J. Józef Korzeniowski, Słowo z 19 marca.
Ks. Wł. M. Dębicki. Renan i Renanizm, Przegląd katolicki z br. nr. 9 i następ.

Szereg artykułów poświęcony ocenie dzieła ks. prof. Dra Pawlickiego o Renanie (zob. naszego Przeglądu nr. 5 r. p.). Ks. Dębicki uważa je za znakomite z wielu względów, mimo niektórych wad, studyum, jego zaś autora za wyjątkowo uzdolnionego do należytego ocenienia działalności Renana. Zarzuca mu przedewszystkiem pobłażliwość w tej ocenie, pobłażliwość, która świadczy o miękkiem sercu krakowskiego profesora (mówiąc nawiasem nie na wydziale teologicznym, lecz filozoficznym od lat trzech). W dziele ks. Pawlickiego znajduje zdania, a szczególniej przymiotniki, które wprost bardzo nieprzyjemnie uderzać muszą ludzi religijnych... a już najbardziej się gniewa na autora, że Renana stawia w rzędzie najznakomitszych pisarzy. Przytacza więc ze swej strony ustępy z pism Renana, którychby wstydziłby się każdy literat francuski, nawet dziesiątego rzędu. Mimo to nie da się zaprzeczyć — mówi ks. Dębicki, że Renan bywał często majstrem w puszczaniu fajerwerków stylistycznych i bardzo zręcznym retorem.“ Renana nazywa nihilistą, renanizm nihilizmem filozoficzno-etycznym, przyczem wojowniczy nasz recenzent zarzuca ks. Pawlickiemu, iż nie miał odwagi napiętnować Renana, jak należy.

Gawalewicz M. Korzeniowski o sobie. Biblioteka warsz. marzec.

Obszerną wiadomość o tym artykule podaliśmy w nrze 6-tym naszego *Przeglądu*.

— Dwie rocznice. Tygodnik ilustr., nr. 12.

Setna rocznica urodzin Korzeniowskiego i dziesiąta śmierci Kraszewskiego.

H. S. Korzeniowski w Resursie. Kurjer warsz., nr. 78.

Przedruk z tegoż „Kurjera“ z r. 1852 o uczczeniu Korzeniowskiego w dzień jego patrona.

Kaplica Kochanowskich w Zwoleniu. Tyg. illustr., nr. 11.

Streszczenie artykułu ks. Rudzkiego (patrz bibliografię czasopism w nrze 4-tym naszego Przeglądu). Jestto artykulik objaśniający trzy ryciny przedstawiające kościół i kaplicę w Zwoleniu, wnętrze kościoła i popiersie Kochanowskiego z nagrobku w tymże kościele.

Karłowicz J. Edward Jelinek. Głos, nr. 13.
Do życiorysu dodany jest list Jelinka pisany w ostatnich czasach do Karłowicza.

Kaszewski K. Istota i zadanie powieści. Kur. niedz., nr. 12 i 13.

Korotyński Wł. Józef Korzeniowski. Wiek z 19 marca.

Kotarbiński J. Słowacki jako artysta języka. Dziennik krakowski, nr. 376 i dalsze.

Krzemiński St. J. I. Kraszewski. Kurjer codzienny, nr. 78.
Z powodu dziesiątej rocznicy śmierci.

Majchrowicz Fr. Józef Korzeniowski jako pedagog. Rodzina i szkoła, nr. 6 i dalsze.

Manteuffel. Z inflanckiej literatury naukowej. Ateneum, marzec.
O pracach Poelhau'a z historyi inflanckiej O. Schmidta: „Rechtsgeschichte Liv- Est- und Kurlands" i E. Lehmana „O florze Inflant polskich".

Mazanowski A. Przegląd najnowszych badań z historyi literatury polskiej. Przegląd powszechny, marzec.
W dalszym ciągu tej rozprawy autor zajmuje się pracami o Reju: Kniaziołuckiego, Brucknera, B. Chlebowskiego, Chrzanowskiego, Przyborowskiego i Windakiewicza. Następnie mówi o przyczynkach do Kochanowskiego, a mianowicie o rozprawach Sienickiego (Psalterz), Plenkiewicza (Odprawa posłów), Witkowskiego (Szachy) i Sasa (O miarach poematów łacińskich Kgo).

Miodoński A. P. Annaeus Florus. Przegląd powszechny, marzec.

Na Powązkach. Kurjer warsz., nr. 78.
O nagrobku Korzeniowskiego, z podaniem ułożonego przez niego napisu wierszem ku pamięci zmarłego syna (1854).

Parczewska M. Ludwika Radziejewska. Przegląd tygodniowy, nr. 10
R. jest wydawczynią „Katolika" wychodzącego w Bytomiu na Górnym Śląsku — sylweta jej jest zatem kartką z dziejów polskiego dziennikarstwa na Śląsku

Pod pręgierzem. Niwa, nr. 12.
Artykuł wymierzony przeciw Klaczce za jego krytykę „Krewnych" Korzeniowskiego.

Rabski W. Dziennikarstwo polskie w Prusach. Kurjer warszawski, nr. 55

— Ruch umysłowy w Poznańskiem. Głos, nr. 12 i dalsze.

Rydel. L. Ruch literacki za granicą. Biblioteka warsz., marzec.
Listy George Sand i Musseta. Coppée: Le coupable. Theuriet: Contes de la Primevère. Anatol France: L'orme du Mail. L. Daudet: Suzanne.

Straszewicz L. Wymiar sprawiedliwości. Kraj, nr. 11.
O Korzeniowskim i Klaczce. Autor cieszy się z rehabilitacyi Korzeniowskiego, ale staje w obronie Klaczki, który „na wdzięczną pamięć zasługuje".

Suum cuique. Gazeta warszawska, nr. 86.
Polemika z Krajem o Korzeniowskiego i Klaczkę. Autor (zapewne Przyborowski) nie uważa Klaczki za pisarza polskiego i odmawia mu wszelkich zasług dla kraju.

Stryjkowskiego Wojciecha „Wiersze". Gazeta kościelna, nr. 9 p. t. Miscelanea.
Kilka wierszy na temat Męki Pańskiej wyjętych z manuskryptu „Opuscula variarum sententiarum per Rmum Adalbertum Stryjkowski, Decanum cathedralem Tarnoviensem stante sua vita collectarum" Ks. S. spisywał Sylva rerum przeważnie za St. Augusta a zakończył w r. 1803.

Tomkowicz St. Edward Jelinek. Czas, marzec (przedruk w Gazecie warszawskiej, nr. 79.

Trepka N. Z piśmiennictwa angielskiego w 1896 r. Ateneum, marzec.

Wabner J. Przekłady Sarbiewskiego. Przegląd pedagogiczn, nr. 6.
Próba naśladowania w przekładzie sztucznej miary (alcejskiej) wiersza łacińskiego.

Wincenty Dawid (wspomnienie z portretem) Tyg. ilustr., nr. 13.

Witte K. Z pamiątek po J. Korzeniowskim. Tyg. illustr, nr. 13.
Drobny artykulik, w którym jest podany wierszyk okolicznościowy Korzeniowskiego. W tymże nrze Tygodnika znajdują się dwa portrety Korzeniowskiego (w młodości i w wieku podeszłym), oraz podobizna pomnika jego na cmentarzu powązkowskim.

Wróblewski K. Mickiewicz jako nauczyciel w Kownie. Muzeum, marzec i dalsze.

Z listów Korzeniowskiego, Kuryer warszawski, nr. 78.
Kilka wyjątków z listów z Ostendy (1852), Nizzy i Florencyi (1858) i Warszawy (1860 i 1861). Nic w tych wyjątkach ciekawego, chyba tyle, że K. przełożywszy „Nicola da Lapi" cenił tę pracę swoją „może nawet więcej, niż inne swoje", bo jestto książka „która się powinna znajdować w ręku wszystkich co czują i myślą".

III. Rozprawy treści naukowej, społecznej itp.

Askenazy Szymon. Kierunki nowożytne polityki francuskiej Biblioteka warszawska, marzec.
Pierwszy ciąg jest szkicem stosunków francusko-polskich aż do rozbiorów. Autor wykazuje, iż Francya wyzyskiwała tylko Polskę dla swych interesów, prowadziła jedynie politykę kandydacką (elekcyjną), która wywarła zgubny wpływ na wewnętrzne stosunki Rzplitej.

Baruch M. Z powodu artykułu A. Pawińskiego „O odpowiedzi". Ateneum, marzec.
Autor wykazuje, że zwyczaj „odpowiedzi" istniał nietylko między szlachtą ale i ludem.

Bataglia R. Pamięć a inteligencya. Szkoła, nr. 9 i dalsze.

Bogusławski Wilhelm. Kartka ze wspomnień. Kraj, nr. 9.
Z dziejów młodzieży polskiej na uniwersytecie petersburskim.

Brykczyński A. X. Kilka słów o sztuce kościelnej we Włoszech. Przegląd katolicki, nr. 9 i następne.
Wrażenia z podróży autora po Włoszech, głównie opisy kościołów, począwszy od Wenecyi, nic nowego nie przynoszące.

Daniłowicz-Strzelbicki. Najnowsze kierunki biologii dzisiejszej. Ateneum, marzec.

Dybowski Wł. O Jastrzębcach nowogrodzkich resp. litewskich. Wszechświat z marca.
Wśród Jastrzębców, do najbardziej interesujących należą *Hieracium Mickiewiczii* (nazwany tak na cześć Mickiewicza jako pochodzący z jego miejscowości rodzinnej), jako najpiękniejszy; *Hieracium Dybowskianum* jako najciekawszy i *Hieracium Twardowskianum*, jako wielce zmienny.

Gomulicki W. Warszawa zanikająca. Kraj, nr. 8.
Pierwszy ciąg o „Domu Staszica".

Grabski Wł. Praca społeczna na wsi w Niemczech. Ateneum, marzec.

J. B. S. X.: Materyalistyczny kult geniuszu i chrześciańska cześć świętych. Przegląd katolicki z b. r. Nr. 9—11.
Trafne uwagi o sprzeczności, w jaką popadł materyalizm, stawiając na miejscu czci Świętych, kult geniuszu, który jeszcze niżej stoi, niż kult bohaterów starożytnych.

Jezioranski. J. O terminowym handlu zboża. Biblioteka warsz., marzec.

Korotyński Wł. Ludność m. Warszawy (od r. 1564—1896) Kurjer warszawski, nr. 80.

Koskowski B. Jan Kubary Głos, nr. 11.

Matlakowski Wł. Wspomnienia z Zakopanego. Wszechświat, luty.

Najanowski E. Kronika londyńska. Biblioteka warszawska marzec.
Autor między innemi opowiada w kronice dzieje misyi polskiej w Londynie. Później znajdujemy ustęp o przekładach Sienkiewicza i o tem jak je przyjmuje krytyka angielska.

Dalej autor „Kroniki“ z pesymizmem wyraża się o marzeniach p. Marjańskiego, który odkrywszy złoto w Australii, pragnie tam przyciągnąć polskie włościaństwo i drobnych obywateli z Poznańskiego.

Znajdujemy wreszcie w kronice ciekawy szczegół. W Anglii zbierają wielkie fundusze na obchód urodzin królowej i rocznicy koronacyjnej. Otóż jakiś polak złożył na ten cel 5000 funtów sterlingów (przeszło 50.000 złr.).

Orzeszkowa E. Polka. Ster, nr. 7

Artykuł napisany dla paryskiego pisma „Revue des revues“ — pisał o nim p. J. Kotarbiński w 5-tym numerze naszego Przeglądu.

Posner S. Warunki postępu moralnego. Ateneum, marzec.

Przyborowski W. Historya sześciu miesięcy. Gazeta warszawska, nr. 80 i dalsze.

Ustęp z dziejów 1862 r. od przybycia do Warszawy W. Ks. Konstantego aż do wybuchu powstania.

Rembowski A. W sprawie naszego kościoła Biblioteka warsz., marzec.

Z powodu artykułów paru dzienników rosyjskich pragnących polskiego kościoła „narodowego“. Dziwić się tylko należy, że publicyści warszawscy, a nawet tak poważni uczeni jak p. R. mogą seryo polemizować z pomysłem powstałym w głowie jakiegoś korespondenta. Istny spór *de lana caprina.*

Samolewicz Z. Sprawozdanie Rady szkolnej o stanie szkół średnich 1895—6 Muzeum, marzec.

Schnür-Pepłowski. Polacy nad Sekwaną. Kraj, nr. 10 i dalsze.

O udziale Polaków w wojnie 1870—1871.

Syrokomla J. Sądownictwo na Żmudzi. Przegląd powszechny, marzec.

Szelągowski A. Początek i schyłek cesarstwa rzymskiego. Ateneum, marzec.

Na podstawie dzieł V. Garthausena i Ottona Seecka.

Tokarzewicz J. Metryka ideałów Ateneum, marzec.

Uzupełnienia artykułu „Ziemski rodowód“ ideałów (Ateneum 1896 grudzień) na podstawie czwartej części Taine'a Filozofii sztuki (rzeźba w Grecyi).

IV. Recenzye i sprawozdania.

Badeni J. Karol Antoniewicz (N. w Przeglądzie polskim, marzec).

Bałucki M. Niewolnice z Pipidówki (Alma w Sterze, nr. 7).

Bełcikowski A. Przekupka warszawska (F. Koneczny w Przeglądzie polskim, marzec).

Chełmicki Z. X. Requiescat in pace (T. J. Choiński w Kurjerze warszawskim, nr. 78).

Dubiecki M. Karol Prozor (M. Offmański) w Ateneum, marzec.

Dunajewski J. Mowy (St. Tarnowski, Przegląd polski, marzec).

Dygasiński A. Pióro, (St. Hłasko w Kur. niedz., nr. 12 i K. w Gaz. warsz., nr. 85).

Fulman M. X. Rytuał rzymski a piotrkowski (X. St. Dutkiewicz w Przeglądzie powszechnym, marzec).

Gamaston. Jak mogło być..... i jak było, złuda sceniczna (K. Zalewski Kur. warsz., nr. 92).

Gawalewicz M. Cudak. Bluszcz i Od jutra (J. Flach w Przeglądzie polskim, marzec.

— Szubrawcy (Ateneum, marzec).

Gomulicki W. Obrazki weneckie (Wł. Jab. w Głosie, nr. 12).

Gubrynowicz Br. Malarze na dworze Jana III. (J. Bryl w Przegl. powsz., marzec).

Hering Z. Logika ekonomii (A. Złotnicki w Przegl. tyg., nr. 12 i St. Kempner w Gaz. pols. nr. 50).

Jenike L. Młodość Goethego (W. Gomulicki Kraj, nr. 8).

Klemensiewicz J. (J. Sten w Dzienniku krak., nr. 371).

Kozłowski St. Turniej (P. R. Ateneum marzec, dzienniki krakowskie z 9 i 10 marca).

— Esterka (A. L. w Głosie, nr. 11).

Krajewski A. Aż na dno (H. J. w Tyg. illustr., nr. 12).

Łoś W. Ze Starżów pani Apfelstein, Rezydenci i Ostatni (W. Gomulicki w Kraju, nr. 8).

Marrené W. Historya zwyczajnego człowieka (Wł. Bukowiński w Gaz. pol., nr. 58).

Milewska A. Studentka, Atenem, marzec).

Ostaszewski-Barański. Krwawy rok (Dziennik krakowski, nr. 353 i dalsze.

Paprocka M. Uśmiech życia. (S. O. w Głosie, nr. 12 i Ateneum, marzec).

Pawiński A. Odpowiedź w prawie polskiem (A. R. w Bibl. warsz. marzec).

Prus B. Faraon (Wł. Bukowiński, Kurjer niedzielny, nr. 12 i 13).

Przybylski Z. i Junosza K. Baby (F. Koneczny w Przeglądzie polskim, marzec).

Ronikier B. Czy warto? (F. Koneczny w Pzeglądzie polskim, marzec).

Semkowicz Al. Opowiadania z dziejów powszechnych (X. A. Pechnik w Przeglądzie powszechnym, marzec).

Sewer. U progu sztuki. (W. w Przeglądzie tygodniowym, nr. 11).

Smoleński Wł. Ostatni rok Sejmu wielkiego (A. Rembowski w Tygodniku illustrowanym, nr. 12).

Stańko. Występni (St. Popowski w Gazecie polskiej, nr. 52 i W. w Przegl. tygod., nr. 11).

Struve H. Wstęp krytyczny do filozofii. (K. Twardowski w Przegl. polskim, marzec).

Szczepański L. Lunatica (J. Sten w Dzienniku krak., nr. 370).

Trampczyński. Bielmo (W. w Przeglądzie tygodniowym, nr. 11 i St. Popowski Gaz. polska, nr. 56).

Z. L. S. Historya dwóch lat, tom V. (J. K. w Przeglądzie polskim, marzec).

Zahorski. Szekspir w Polsce (St. Tarnowski w Przeglądzie polskim, marzec).

Zagórski Wł. Mój pierwszy dzik (St. Popowski w Gazecie polskiej, nr. 51).

Zapolska. Żabusia (G. Kempner w Przegl. tyg., nr. 12, W. Bogusławski w Gaz. polskiej, nr. 59).

Żeromski. Opowiadania (T. J. Choiński w Kur. warsz., nr. 76).

Żuławski J. Intermezzo (J. Sten w Dzienniku krak., nr. 371).

Wiadomości literackie.

— Nowy utwór *Konopnickiej,* o którym wspominaliśmy, że wyjdzie nakładem firmy Gebethnera i Wollffa z rysunkami Stachiewicza, nosić będzie tytuł „Nowe latko“.

— Lwowskie „Koło literacko-artystyczne wyda niebawem swój „Rocznik“. Widzieliśmy już jedną odbitkę z tego wydawnictwa, a mianowicie „Kartę z dziejów sejmowania w Polsce“.

— Trzeci tom Studyum p. *Hösicka* o Słowackim ukaże się w tym miesiącu.

— *Stefan Żeromski* napisał nową powieść p. t. „Promień“, którą drukować będzie „Głos“ warszawski.

— Sztuka *Gamastona* „Jak mogło być i jak było“, padła tak samo w Krakowie jak i w Warszawie.

— Od kwietnia rozpoczęło wychodzić w Berlinie pismo polskie: *Dziennik berliński.* W n-rze 1-szym redakcya zapowiada, że pismo będzie stało nad stronnictwami, pragnąc być łącznikiem pomiędzy rodakami mieszkającymi w Niemczech a krajem rodzinnym. Dziennik powstał z udziałów rozebranych przez Polaków zamieszkałych w Berlinie. Redaktorem jego jest dr. Czechowski. Dziennik wychodzi codziennie wieczorem, prenumerata jego kwartalnie wynosi 2 marki, t. j. 1 złr., czyli tyle co u nas w Galicyi płaci pismo za sam stempel.

— Czeska Akademia nauk powołała na swego członka znanego naszego matematyka *Dicksteina*.

— W Warszawie w setną rocznicę urodzin *Korzeniowskiego* wybito na cześć jego medalik w 200 egzemplarzach. Podobiznę tego niezbyt ładnie wykonanego medaliku z... uszkiem (!) podał „Tygodnik illustrowany".

Najświeższe nowości.

Adalberg S. Historya o Euryalu i Lukrecyi (Biblioteka pisarzów polskich wyd. przez Akad. Um.) Kraków, 1896, str. 99, 50 cnt.

Balzer Oswald. Adolf Pawiński (Nadbitka z Ateneum). Warszawa, 1897, w 8-ce, str. 88—120.

Barwiński Eug. Kartka z dziejów sejmowania w Polsce. Lwów, 1897, str. 11, 30 cnt.

Bielski Marcin. Komedya Justyna i Konstancyi 1657 r., wydał Teodor Wierzbowski (Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI—XVIII w., zeszyt VII). Warszawa, 1896, w 8-ce, str. 80. 30 kop.

Choiński T. J. Ostatni Rzymianie, powieść z czasów Teodozyusza Wielkiego, tom I. i II. Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa, 1897, w 8ce, str. 80. 30 kop.

Golian Z. Ks. Kazania, wydanie drugie staraniem ks. Zdzisława Bartkiewicza. Kraków, Spółka wydawnicza, 1898, str. 482 z portretem i życiorysem autora ·2 złr.

Hahn Wiktor. Bibliografia filologii klasycznej i literatury humanistycznej w Polsce za lata 1894/95 (Odbitka z czasopisma Eos). Lwów, 1896, w 8-ce, str. 32.

Jankowska Zofia. Pieśni słowa, wyd. 2-gie, Paris, impr. V. Goupy G. Maurin successeur, Warszawa, Gebethner i Wolff, 1896, w 4ce, str. 20, z 4 illustracyami Czesława B. Jankowskiego, 1 rub., 80 kop.

Jasieńska Jadwiga z Ciecierskich. Z krainy baśni, poemat patryotyczny. Poznań, nakł. autorki, O. Cybulski, 1897, w 8-ce, str. 36, 70 fenig.

Jatrań. Nasze hasła, sonety, Paryż, 1897, w 15-ce, str. 31.

Jezienicki Michał dr. O rękopisie biblioteki królewskiej i uniwersyteckiej we Wrocławiu z r. 1515, oznaczonym sygnaturą IV. F. 36, tudzież o pismach w nim zawartych. (Odbitka z IX. tomu Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce). Kraków, nakł. Akademii umiej., 1896, w 8-ce większej, str. 29.

Klemensiewicz Józ. Poezye Kraków, Gebethner i Sp., 1897, w 16ce, str. nl. 143, 1 złr. 20 cnt.

Krzyżanowski Adam. Zakładka na Sprzężaj w Pabianicach, przyczynek do dziejów kredytu włościańskiego w XVIII. w.) (Odbitka z XXXIV. tomu Rozpraw Wydziału histor.-filoz. Akademii umiej.) Kraków, 1897, w 8-ce większej, str. 11, 20 cnt.

Laskowski Kaz. Zrośli z ziemią, opowieść. Warszawa, nakł. Dubowskiego i Gajewskiego, 1897, w 8ce małej, str. 278, 1 rub. 20 kop.

Młodoński Ad. dr. Chrześciaństwo w Irydyonie Zygm. Krasińskiego (Odbitka z Przeglądu polskiego). Kraków, nakł. autora, Spółka wydawnicza, 1897, w 8-ce, str. 23, 39 cnt.

Pelczar Józef ks. dr. Dodatek do części II. Zarysu dziejów Kaznodziejstwa. (Wyjątki z celniejszych utworów kaznodziejów polskich). Księgarnia Spółki wydawniczej, 1897, str. 110, Cena 1 złr.

Piekosiński Fr. dr. prof. Rycerstwo polskie wieków średnich, tom II. Dwanaście pierwszych pokoleń rycerstwa polskiego wieków średnich. Kraków, nakł. Akademii umiej. 1896, w 8-ce, str. 467, 5 złr.

— Tablice herbów polskich. Kraków, 1897, fol., tabl 15 z przeszło 500 cynkotypami i czcionkami herbów polskich.

Twardowski Kazimierz dr. Psychologia wobec fizyologii i filozofii. (Odbitka z Przewodnika nauk. i litr.) Lwów, Gubrynowicz i Schmidt, 1897, w 8-ce, str. 30. 40 cnt.

Wagner Ryszard. Lohengrin, opera romantyczną w 3 aktach, przekład Aurelego Urbańskiego. Lwów, nakł. Gubrynowicza i Schmidta, 1897, w 32-ce, str 95, 30 cnt.

Zdziechowski Maryan. Twórczość liryczna Asnyka i jej znaczenie w poezyi polskiej. (Odbitka z Przeglądu powsz.) Kraków, nakł. autora, 1897, w 8ce, str. 32, 40 cnt.

Zola. Rzym. 3 tomy. Warszawa, 1897, 2 rs.

Nekrologia.

Edward Siwiński ur. 1831 w Warszawie, umarł tamże 20 marca r. b. Z nauczyciela gimnazyalnego powołany w r. 1861 na katedrę literatury polskiej na kursach przygotowawczych do Szkoły Głównej, w następnym roku opuścił kraj i przez lat przeszło dwadzieścia mieszkał w Paryżu, skąd przysyłał korespondencye do pism warszawskich. W r. 1884 powrócił do Warszawy i od czasu do czasu zamieszczał w pismach warszawskich swoje wspomnienia paryskie. W ostatnim miesiącu został współpracownikiem *Gazety warszawskiej*, w której pracował jeszcze przed wyjazdem do Paryża. Przed 20-tu laty utracił wzrok, co naturalnie wpłynęło ujemnie na ilość jego produkcyi literackiej.

Jan Szutkiewicz ur. 1861 w Krakowie, zmarł 2 kwietnia w Warszawie. Jako podrzędny aktor teatrów prowincyonalnych, nie zwracał na siebie uwagi. Dopiero w roku zeszłym stało się głośnem jego nazwisko, jako autora „Popychadła", sztuki grywanej z wielkiem powodzeniem na wszystkich scenach polskich. Pomimo pewnych naiwności, „Popychadło" zyskało sobie uznanie tak przedstawieniem sfer rzadko na scenie spotykanych, jak kilku obrazami i paru typami wybornie zaobserwowanemi. Te same zalety ma i druga sztuka Szutkiewicza p. t. „Kula u nogi", przedstawiona poraz pierwszy w Krakowie, nazajutrz po jego śmierci. Zmarły był współpracownikiem warszawskiego *Dziennika dla wszystkich*, napisał kilka nowelek i powieść „Jeden z wielu".

Matija Valiavec ur. 1831, zmarł w Zagrzebiu 15 marca; należał do wybitniejszych poetów i filologów chorwackich.

Redaktor odp. K Bartoszewicz. — Wydawca L. Glatman.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.